Nr. 9. Lwów 2. Lutego 1869. Rok

Wychodzi 3 razy w tygodniu, co Wtorku, Czwartku i Soboty, o godzinie 3ej po południu. Przedpłata wynosi, miejscowa: roczna 6 złr. 40 cent., kwartalna 1 złr. 60 cnt., z przesyłką pocztową: rocznie 8 złr., kwartalnie 2 złr. Cena 1 numeru 5 centów.

WIADOMOŚCI
polityczne, literackie i gospodarskie
Pismo dla ludzi pracy.

Przedpłatę miejscową przyjmuje księgarnia pp. Seyfarta i Czajkowskiego we Lwowie. Przedpłatę zamiejscową nadsełać należy p. a.: „Do Administracyi dziennika Wiadomości polityczne, literackie i gospodarskie we Lwowie“ *poste restante*. Za ogłoszenia płaci się po 4 ct. od wiersza drobnego druku, oprócz opłaty stemplowej 30 ct. Rękopisy nie zwracają się i będą niszczone.

. . . . walczyć będziemy o dusze nasze i o prawa nasze.
Mach. rozdź. 3. w. 21.

Miejscowa ekspedycya „Wiadomości“ jest w księgarni pp. Seyfarta i Czajkowskiego w rynku.

Pogląd na bieżące sprawy europejskie.

Jakkolwiek żadna z ważniejszych spraw europejskich, podnoszonych już w naszym dzienniku, nie postąpiła tak dalece naprzód, iżby się kwalifikowała, do wyłącznego zajęcia się nią na tem miejscu; to przecież każda z nich przy ciągłym, chociaż wolnym rozwoju wypadków uledz musiała pewnym zmianom, które chcielibyśmy przedstawić czytelnikom.

Podnosimy najprzód sprawę rezolucyi sejmowej, jako obecnie najbliżej nas obchodzącą. Gdy ministeryum odmówiło przedłożenia Radzie państwa wniosków zawartych w rezolucyi naszego sejmu, jako niezgodnych z zapatrywaniem się rządu na tę sprawę, miała delegacya, jak o tem niedawno pisaliśmy, dwie drogi przed sobą: wprowadzić rezolucyę do Izby jako wniosek osobisty którego z delegatów polskich albo wezwać Izbę, ażeby sama zażądała od ministeryum jej przedłożenia. Pierwszy z tych planów porzucono, jako nieodpowiedni godności naszego sejmu i uwłaczający jego prawom, drugi zmodyfikowano poniekąd w myśl życzeń ministeryum w ten sposób, że w dotyczącym wniosku delegacyi, nie żądano *przedłożenia*, ale tylko *udzielenia* Izbie rezolucyi. W ostatnim artykule o tej sprawie wyłożyliśmy zasadniczą różnicę tych dwóch wyrażeń, wynurzając życzenie, aby delegacya, nie oglądając się [illegible] użyła ściślejszej stylizacyi w swym wniosku. Stało się inaczej, ale znowu nie tak źle, jak się obawialiśmy. Ministeryum chciałoby było, aby delegacya żądała udzielenia rezolucyi *do wiadomości* Izby, przez coby ta ostatnia, nawet po przyjęciu tego wniosku, do niczego nie była zobowiązaną, i przewlokłszy sprawę czas jakiś, uchylić ją mogła z porządku dziennego obrad — delegacya atoli zażądała według brzmienia wniosku postawionego przez dr. Ziemiałkowskiego, aby Izba wezwała rząd do udzielenia jej rezolucyi sejmowej *dla konstytucyjnego z nią postępowania*. Zakończenie to wniosku postawionego przez dr. Ziemiałkowskiego zmienia postać rzeczy. W razie bowiem przyjęcia tak stylizowanego wniosku nie może Izba uchylić się potem od obradowania nad rezolucyą, ale musi wejść w *meritum* tej sprawy. Na sobotniem posiedzeniu uzasadnił dr. Ziemiałkowski swój wniosek, nbolewając, że rząd nie przedłożył Izbie rezolucyi i wyrażając oczekiwanie, iż Izba kierując się taktem i roztropnością polityczną, przyjmie takowy i nie zechce, aby kraj, który na drodze konstytucyjnej szuka pomyślności materyalnej, zmuszony był wstąpić na tory biernego oporu. Dr. Giskra oświadczył, że nie ma nic przeciw przekazaniu tego wniosku jakiemu wydziałowi, a Izba przyjęła go prawie jednogłośnie i przekazała wydziałowi konstytucyjnemu, kładąc nacisk na spieszne rozpatrzenie się w tej sprawie. Tak tedy na czas jakiś rzecz ta jest ubitą. Wydział, któremu ją oddano mógłby wprawdzie robić jeszcze trudności, zdając sprawę w ten sposób, że regulamin nie pozwala na wniesienie rezolucyi pod obrady Izby, ale to zdaje się nieprawdopodobnem, gdyż Izba albo milczeniem pominie tę trudność, albo, co prawdopodobniejsze, przed tem jeszcze uchwali stosowną zmianę regulaminu. Ma to być zamiarem nowego klubu skrajnej lewicy, złożonego z 29 członków, w którego skład wchodzą Rechbauer, Kaiser, Sturm, Mende, Perger, Kuranda i inni wpływowi delegacyi, a do tego w sprawie tej czysto formalnej, jako przesądzaającej o prawach wszystkich sejmów ma delegacya nasza za sobą delegatów wszystkich autonomicznych frakcyj w Radzie państwa, a mianowice bukowińskiej, tyrolskiej i słowieńskiej. Przeto też o stronę formalną nie będzie już zdaje się więcej kłopotów, ale za to ciężką może być walka, gdy przyjdzie do rozpraw nad treścią rezolucyi. Czy we względzie merytorycznym Izba okaże się tak miękką, wolno powątpiewać, po tem, co piszą centralistyczne dzienniki, nazywając żądania naszego sejmu nie możliwemi do zrealizowania. Na każdy sposób w sprawie autonomii naszej coś stanowczego teraz stać się musi. Ale nie przesądzajmy, nic nam — *qui vivra verra*!...

Przechodząc do spraw zagranicznych, wspomnimy odnośnie do kwestyi wschodniej, że konferencya nie 2. ale 5. lutego zebrać się ma na nowe posiedzenie. Najnowsze telegramy mówią, że Grecya, która już zapytywała w Belgradzie i Bukareszcie, co uczynionoby na przypadek wojny jej z Turcyą, przyjęła deklaracyę konferencyi, ale nie orzekają, czy w zupełności czy też z zastrzeżeniami; tymczasem poseł grecki Rangabe przedłożył memoryał, obiecujący pewne ustępstwa w zamian za ustępstwa Turcyi. Moskwa głosi, że musiała opuścić Grecyą, ale nie przestaje zbroić się w ukryciu, a natomiast naprzód wysuwa Rzeczpospolitej północno-amerykańską, o której sojuszu z Moskwą już nieraz pisano, a która za ofiarowaną sobie przez Grecyę *stacyę węgli* na którejś z wysp archipelagu, gotową ma być stanąć w obronie Grecyi. — Nie wiedzieć, ile w tem wszystkiem prawdy, ale podobne mieszanie się w domowe sprawy Europy ze strony Amerykanów, którzy u siebie tak silnie przestrzegają zasadę *Monroë*, wykluczającą europejską interwencyę z obrębu państw Ameryki — nie wróży na przyszłość nic dobrego dla Europy. Sprawę tę omawiano już nieraz, a chcąc ją tu bliżej rozpoznać, należałoby poświęcić jej osobny artykuł, więc poprzestajemy dziś na tej wzmiance o niej.

Na ostatek musimy podnieść tu nader godne uwagi najnowsze wypadki hiszpańskie, a mianowicie donośne polityczne morderstwo popełnione w Burgos i zaszłe w skutek tego w Madrycie demonstracye antipapieskie. Ze smutkiem zdajemy sprawę z tego faktu, dającego wymowne świadectwo, do czego wcale nie święty fanatyzm wykonywany w imię najświętszych rzeczy doprowadzić może. Minister robót publicznych Zorillo wydał dekret, ażeby zabrano na rzecz rządu wszystkie archiwa, biblioteki, zbiory naukowe, dzieła, sztuki i literatury, tudzież wszystkie muzea znajdujące się przy katedrach, kapitułach, klasztorach i zakonach kawalerskich, uznając takowe za rzecz narodową, tak iż tylko biblioteki seminarzyckie pozostałyby nadal własnością księży. Powodem tego dekretu miało być marnowaniu tych skarbów, które niekiedy księża sprzedawali za bezcen. Dekret wykonany miał być 25. Stycznia i gubernator cywilny w Burgos udał się do katedry w celu spisania inwentarza. Nie dokonał atoli tego aktu, który dla niego był tylko spełnieniem obowiązku, jako urzędnika państwa, albowiem od fanatycznych mnichów zamordowany został. W skutek tego nastąpiło w Madrycie wielkie [illegible] i spalono herby papieskie, a lud wołał: „Niech żyje wolność wyznań!“ Smutny to powtarzamy objaw, smutny, bo jakkolwiek nie słusznem było postąpienie rządu, to przecież potępienia godnem jest chwycenie za mordercze narzędzie przez tych, co głoszą miłość i przebaczenie, i przedewszystkiem powinni być naśladowcami Pana naszego, który na krzyżu umierając modlił się za nieprzyjaciół. Zły czyn nigdy dobrych nie przynosi owoców. Z tego, co zaszło potem w Madrycie, obawiać się trzeba smutnych dla kościoła następstw. Jeżeli Hiszpanie, którzy dotąd byli jednym z najwięcej przywiązanych do stolicy apostolskiej ludów, w ten sposób występować zaczynają, to daleko nam jeszcze do tej owczarni wspólnej, którą sobie Pan nasz okupił krwią swoją. Krew pierwszych chrześcian męczenników zbudowała i utrwaliła kościół Chrystusów, krew męczeńska kapłanów braci naszych, poległych za wiarę przeciw tyranii moskiewskiej, nadała siły

---

WSPOMNIENIA
WIKTORA WIŚNIEWSKIEGO
Z ROKU 1863. *)

(Cieniom poległych kolegów w razem stoczonych bitwach a mianowicie poległych pod Małogoszą: Pawła Borejszy Kwiatkowskich. Pod Piaskową Skałą: Zaborowskiego. Pod Skałą: Apolinarego Styczyńskiego. Pod Kobylanką: Ferdynanda Reslera, majora Kazaneckiego, kapitana Lampego, młodego Waligórskiego, hrabiego Ursinowskiego, Tyszkiewicza i wielu innych cieniom poległych Braci poświęca tę pracę Autor.

> Przeciw piekłu podnieść kord!
> Bić szatanów czarny ród!
> Rozćiąć szablą krwawy knut
> Barbarzyńskich w świecie hord!
> *(Krasiński.)*

I znowu jestem w domu — a ściany, które mnie dzieckiem widziały, niby uśmiechając się, witają mnie — porozwieszane na nich wizerunki rodzinne jakoś miło na mnie spoglądają, jak gdyby rzec chciały: „Witaj nam od śmierci wydarty! szczęśliwy, boś krew za ojczyznę przelał! I my szczęśliwi, boś z krwi i kości naszej!“

A na kominie jak dawniej polanka gorą, i jak dawniej iskry się sypią — syczą — szumią — płomień w złocistej barwie się wznosi, i ot wszystko jak dawniej! A przecież dawniej ja, dzieckiem, koło tego samego komina igrałem tak wesoło, a dziś zasępiony siedzę w krześle, i głowa spadła mi na pierś, i czoło czuję posępione, i z piersi pomimo woli wyrywa mi się westchnienie! Bo dzieckiem w tych tysiącach iskier widziałem tysiąc bawidełek! A dziś? dziś zdaje mi się, że te iskry są to tysiące dusz tysięcy braci moich poległych — pomordowanych! I radbym żarem tym obsypać wszystkie polskie piersi, aby nie zastygły w zapale — aby wypalić tym świętym żarem w niejednej piersi zagnieżdżoną dumę, samolubstwo, obojętność — aby nadać wszystkim polskim piersiom hart stali — aby wzwyczaić ich do mąk i katuszy, bo jedyna droga do wolnej Ojczyzny jest dla nas miecz i ogień — krew i ból!

Pamięci moja, dopomóż mi! dzisiaj jesteś mi niezbędną. Bóg dozwolił mi być uczestnikiem wielkiego dramatu! Żyłem śród olbrzymów — pieszo przemaszerowałem szmat naszej Polski — nogami deptałem trupy moskiewskie — ponad moją głową powiewały sztandary z orłem — pogonią — i Matką Częstochowską! — Do koła uszów moich powietrze wibrowało z huku dział, szczęku oręża i odgłosu pieśni naszych narodowych, wychodzącego z tysięcy piersi polskich! — Oczy moje widziały tysiące podłych wrogów uciekających przed garstką bohaterów, z których niejeden konał obok mnie z słowami na ustach: „jakże słodko umierać za Ojczyznę!“ I to wszystko chcę przelać na papier, chcę skrystalizować w jeden pomnik ku czci poległym, ku nauce rodzącym się.

Pamięci moja, jakaś ty dobra! Ledwiem cię zawezwał, już stajesz na moje usługi, jużeś otoczyła mnie do koła wspomnieniami; już widzę hufce narodowe, już idziemy w pochód, oto nasi naczelnicy — a kraj do koła Polski z smętnemi siołami, z zamkami najeżonemi wieżycami — a Wisła płynie i płynie gdyby wstęga srebrna, spokojnie, poważnie! Dokoła gwar obozowy — Tu ogniska się rozpalają, tam konie rżą — a wszędzie wesoło — ochoczo — swawolno! — Nie gdyby w wilję niejednej śmierci, ale gdyby w wilję wesela uroczystego, w pochód kuligowy — w zapustne ostatki. — W tem pikieta daje ognia. Jest to hasło że wróg się zbliża.—Zagrzmiał głos naczelnika: „do broni!“ i wszyscy porzucają zabawę, śmiech, i stają w szeregi — a z ócz im błyska odwaga i chęć umrzeć lub zwyciężyć!...

Ale pamięci moja! jestem twoim naczelnikiem, dowódcą! Słuchać na komendę; — „do porządku! baczność! — lewo w tył! — marsz — nazad od początku.

Styczeń roku 1863 był w Galicji hałaśliwy. Powstanie w Polsce zelektryzowało wszystkich. Szlachta zjeżdżała się od domu do domu; a gdzie się zjechano zaraz i sejmik, którędy przejść granicę? z jaką bronią? pod czyjem dowództwem? — Szkoda że z początku zaraz nie korzystano z zapału, szkoda że nastały białe komitety i że podzielono się na białych i czerwonych, a nawet i czarnych. Gdyby wszyscy byli razem wyruszyli, stalibyśmy dzisiaj inaczej; ale w Bogu nadzieja że i tak dobrze się skończy. We mnie krew polska zakipiała, krew nieodrodna ś. p. ojca Napoleończyka, któren jako kapitan przebył wszystkie napoleońskie bitwy w legjonach polskich. Dla mnie dość było że krew polska się leje, że wroga biją — cóż tu dyplomatyzować? Kto zdrów a zmężnem sercem, hurra na wroga!

Ależ dzieci? — żona? — Majątek zawikłany?...

Dzieci? — Któż jak nie kochający ojciec powinien pracować, aby w spuściznie zostawić dzieciom nazwisko prawego Polaka? A czyż nim może być ten któren za

*) pisałem w Styczniu r. 1864.

moralnej kościołowi polskiemu, ale cudza krew przelewana w ten sposób przez sługi Chrystusa nie nadaje się do tej świętej czary i nie umiejących odróżnić kościoła od niegodnych sług jego, na długo odstręczyć może od wspólnej owczarni Chrystusowej.

Jeżeliby wypadek w Burgos nie był luźnym wybrykiem zapamiętałego fanatyzmu, ale początkiem uorganizozowanej reakcyi burbońskiej, posługującej się religią do celów świeckich, to jak z jednej strony smucićby to musiało wszystkich życzliwch stolicy Piotrowej, tak z drugiej strony Hiszpania staćby się musiała widownią nieszczęsnych walk bratobójczych i klęsk nie obliczonych.

Korespondencye.

Wiedeń 28. Stycznia 1869.

(M) Sprawą obecnie najwięcej zajmującą umysły jest rezolucya sejmu lwowskiego. Stadya, przez które przeszła, koleje, które dalej może przebywać, nie rokują bynajmniej, ażeby kraj w bezpośrednio blizkiej przyszłości mógł otrzymać wszystko, co postulata sejmu krajowego uważają za niezbędne dla postawienia go w możności autonomicznego pod rządem austryackim rozwijania się.

Urzędowy tok sprawy jest, jak wiadomo, następujący: po długiem a cierpliwem czekaniu zainterpelowali nareszcie posłowie polscy na jednem z ostatnich posiedzeń ministeryum przedlitawskie, kiedy myśli przedłożyć Izbie rezolucyę sejmu krajowego lwowskiego. Na następnem posiedzeniu odpowiedział p. minister spraw wewnętrznych, że ministeryum nie przedłoży wcale rezolucyi Izbie w formie wniosku rządowego. W skutek tego postawił na wczorajszem posiedzeniu poseł i wiceprezes Rady państwa, Ziemiałkowski, wniosek, ażeby Izba zawezwała ministeryum do przedłożenia rezolucyi Radzie państwa.

Przyszłe posiedzenie dopiero, jeżeli wprowadzą rezolucję pod obrady, będą bardzo ciekawe, jużto przez sam charakter parlamentarnej nad nią rozprawy, już też przez skutki, jakie osiągnie kraj w końcu długiego oczekiwania. Za poważną jest w moich oczach sprawa cała, ażebym się w tej mierze zapuszczać mógł z góry w quasi-prorocze widzimisię i odgadywania — wolę przeto zanotować kilka faktów, pogłosek, słyszanych lub posłuchanych, w których jako relata refereas jedynie występując, czuję się daleko [illegible] w posądzaniu dowolnem postępowania naszych przedstawicieli w Wiedniu, których może właśnie w tej chwili więcej niż kiedykolwiek wypada zostawić wolnymi panami sytuacyi o tyle przynajmniej, o ile ostre rady ze strony poważniejszych mogą być żenującemi, a przesądzania skromniejszych zawsze dokuczliwe, rodzą tylko niechęć może słuszną do zawziętych zoilia, lubiących uczyć rozumu drugich, zamiast samym się douczać.

Dzienniki niemieckie, nie bardzo nam sprzyjające w Wiedniu, uprzedziły postawienie rezolucyi na porządku dziennym rozmaitemi gadaniami, o których można chyba to powiedzieć, że znacznie były oględniejsze i łagodniejsze od hałasu, jaki robiły w czasie uchwalania rezolucyi przez sejm we Lwowie; niektóre nawet dopuszczały się pewnych manewrów niezręcznych, wspominając naprzykład o poruszeniu na nowo kwestyi podróży cesarza do Galicyi, o zamiarach przywrócenia Galicyi dawnego namiestnika. Nie mówiąc już o tem, że pogłoski te wcale się nie sprawdzają, nie mogę nic dojrzeć wspólnego między rezolucyą a temi pięknemi rzeczami. Dla mnie jedno wydaje się jasnem: nominacya hr. Gołuchowskiego na namiestnika, którą stanowczo za bardzo pomyślną zawsze uważałbym, jest niemniej niczem innem, jak faktem, a rezolucya jest zasadą: należą zatem te dwie sprawy do dwóch zupełnie rozmaitych szeregów pojęć, i nie wiem, czy w przekonaniu kraju jednaby za drugą mogła stanowczo wystarczyć. Co do podróży cesarza — jest to łaska, a rezolucya — prawne wymaganie — także nic tak wspólnego, jak może niektórzy myślą, w tych dwóch sprawach.

W ogóle, jeśli naprzykład są ludzie, co mówią, iż ministeryum między innemi powodami dla tego rezolucyi w formie rządowej propozycyi poddać Izbie nie chciało, bo ulegało inspiracyom nawet osobistym cesarza — a o tem parę razy coś podsłuchałem, to doprawdy nie wiem, kto ostatecznie stoi u źródła tych tajemnic dworskich i na co w ogóle mogą się przydać komentarze, jakby uczące ukośnie, że najlepszą drogą postępowania jest *nie konstytucyjna-prawny stosunek*, ale droga łaski zdobywanej przez prywatne, drobne stosuneczki i informacyi.

Jedno w sprawie rezolucyi wydaje mi się pewnem, a to, że delegaci nasi z Rady nie ustąpią — i przyznam się, że wcale nie czuję w sobie odwagi na robienie stąd komukolwiek ostrych wyrzutów: zważywszy bowiem pozycyę Austryi wewnętrzną, a przedewszystkiem stosunki zewnętrzne państwa, nie rozumiem, co by wynikło pomyślnego i dla kogo z wystąpienia delegatów. System abstynencyi jakiego użyli Czesi, dla mnie był zrozumiałym: ci bowiem panowie jeszcze przed abstynencyą urządzali wcale niezłe interesa swoje z hr. Bismarkiem (1865 i 66), a po dokonanym początku abstynencyi jawnej natychmiast pojechali na etnograficzną wystawę. Taka droga z pewnością — nie dla delegatów galicyjskich, którzy po dziś dzień nic a nic serdecznego nie mieli i nie mają do powiedzenia pruskiemu mężowi stanu, a do etnografii moskiewskiej z pewnością sympatycznego nie czują pociągu.

Dobijać się autonomii, na to zgoda, ale nie schodźmyż na pole bezowocnej manifestacyi. Raczej, nie tracąc z oczu narodowego programu, idźmy krok za krokiem naprzód i zużytkujmy to co nam dają, o ile się da najlepiej. A wieleż to w tej mierze byłoby do zrobienia! Mamy początki autonomii w gminie, radzie powiatowej i radzie szkolnej — mamy to od jakiegoś dzięki Bogu czasu; a czy gmina jest u nas tak dobrze zorganizowaną, ażeby z niej jak z elementarnego punktu wyjścia, daleko można było zajść w ustroju społecznym? Czy rady powiatowe wszystko już spełniły w dziedzinie tej pracy organicznej, która leży w ich skromnym na pozór, lecz może w treści niewyczerpanym ustroju? Czy wobec exystencyi rady szkolnej jest już wszelka pewność, że dawny wewnętrzny duch systemu pedagogicznego stanowczo przed innym zdrowszym ustąpił? Niestety, w kraju, w którym, pomimo masy ludzi niezatrudnionych jest zawsze smutna konieczność wykonywać nowe programata przez ludzi, co najwięcej się w starych, tak dziś słusznie potępianych czasach zelozyą odznaczali, gdzie odtrąciwszy niedomarłe pozostałości mandataryuszowskie z jednej strony, a z drugiej — nie bardzo znaczną ilość urzędników, co się dziwnie umiała akomodować ze wszystkiemi systemami i prądami, jakie tylko w czasie i przestrzeni wprowadzano, nie wiem, czy wielu by pozostało ludzi, których możnaby użyć do dzisiejszej *nowej* organicznej pracy... Przeszłość mówi ciągle, że wczoraj było źle — a nie dość jeszcze się przekonano, że zawsze i wszędzie *res novae* nowych ludzi potrzebują, nie dość jest jeszcze dla większości jasnem, iż ludzie, co dla starego porządku tyle i tak szczerze zrobili, w nowym są gwarancyą jednego — że będzie sukienka z konieczności jedynie nieco nowa, a treść — zawsze ta co i dawniej. — Tak, w starym porządku zużyci zadaliby kłam całej przeszłości swojej, jeśliby dzisiaj szczerze potrafili urzędować z nowym jakimś duchem.... A innych — szukać zapewne można, ale znaleźć czy łatwo? tem bardziej, że nawet w szkołach pomimo zmiany języka i dodania kursów gimnastyki podstawą systemu wychowania publicznego jak było, tak i jest odwieczne *trivium, quadrivium etc.* W skutek tego, nie wiem, czy generacya, którą nam rada szkolna z jej dzisiejszym charakterem wypielęgnuje, będzie w ogóle zdolniejsza do tej nowej, organicznej pracy, o której wiele się mówi, na drogę której kraj ciągle wstępuje, a doprawdy niewiadomo z pewnością, czy już nareszcie wstąpił.

W obec tych wszystkich konsyderacyi sądzę, że będąc delegatem, z Rady państwa nie wahałbym się wystąpić ani chwili, gdybym miał namacalne przekonanie, że gmina, rada powiatowa i wiele innych rzeczy zabezpieczają kraj od niebezpiecznego nieco charakteru bezpośrednich wyborów, że zdrowy organizm pedagogiczny już wprowadził w życie czynne kraju liczne zastępy sił młodych, które w imię wiedzy i dobrego zrozumienia jednolitego wszystkich interesu zniweczyłyby fanatyczne prądy, przejawiające się w dzikim stanowisku moskalofilów, w niewłaściwej pozycyi żydów — bo wtenczas reprezentant kraju, którego ekonomiczny i społeczny interes — jeden dla wszystkich jego mieszkańców, wystąpieniem z Rady państwa mógłby daleko poważniej przestraszyć, zagrozić, i wtenczas byłby panem rezolucyi wniesionej do Rady państwa niezaprzeczenie. — A dziś, rezolucya choćby sankcyonowana, czyby nie była w wielu punktach, w praktycznem zastosowaniu, z konieczności martwą literą. — Jesteśmy, jak mówimy, na drodze organicznej pracy — nie schodźmyż z niej na drogę niebezpieczną drogę manifestacyi. Te dwie bowiem rzeczy rzadko chodzą w parze, a najczęściej jedna drugiej chybia — przeszkadza, lecz nigdy, z pewnością nie pomaga. A w razie niepowodzenia sprawy rezolucyi wystąpienie delegatów nie wiem, czy nie byłoby — manifestacyą jedynie...

Przemówienie Karola Widmana

w imieniu Towarzystwa narodowo-demokratycznego na walnem zgromadzeniu z dnia 26. z. m.

Wydział nasz moi panowie włożył na mnie zaszczytne zadanie pożegnań was przy zamknięciu jego czynności w jego imieniu i podziękować wam za to zaufanie, jakiem nas obdarzyć raczyliście, dając nam głosy wasze przy wyborze, a oraz prosić, żebyście chcieli w tym nowym okresie czynności towarzystwa, powierzyć zastępstwo towarzystwa zdolniejszym i sprężystszym rękom.

Towarzystwo nasze moi panowie liczy mało co więcej nad pół roku swojego istnienia. Jeżeli tedy pomnimy, żeśmy tak krótki mieli czas, aby stawiać pierwsze kroki na polu zupełnie dla nas nowem i niezwyczajnem, to musimy się dziwić, że nam się udało w tym czasie tak krótkim i wśród tak nieprzyjaźnych stosunków, jakie nas obciążały, zająć pewne, wybitne i stanowcze określone stanowisko w kraju.

Nie podsuwam wam panowie myśl chełpienia się, ale możecie sobie to przyznać, że stojąc niezachwianie przy

---

piecem siedzi, gdy bracia krew za Ojczyznę przelewają? — Żona! — Czyż historja nasza nie dość daje przykładów, że prawe Polki same mężów do obozu wysyłały, gdy Rzeczpospolita wymagała tego? Zawikłany majątek?... Poruczyć prawemu juryście aby rozwikłał choćby sprzedażą tegoż, i zapewnił żonie i dzieciom byt. — To było odpowiedzi serca na zapytania rozsądku. A więc dalej w drogę!

Potrzebne formalności szybko porobiłem i w kilka dni byłem gotów wraz z przyszłym kolegą Ferdynandem. Przy największem męztwie i harcie ducha, żegnać się z drogiemi osobami i miejscem urodzenia gdy się odjeżdża prawie na śmierć, jest to chwila okropna. Ta chwila czem krótsza tem lepjej: a więc uściskałem wszystkich ze łzą w oczach, z bolem w sercu, i o północy 4 lutgo 1863 wyjechaliśmy z Ferdynandem z mojego domu. Miałem zamiar przez Żółkiewskie dostać się do odziału Czarnieckiego i Śląskiego, z którym ścisła łączyła mnie pzyjaźń, w Lubelskie. Przyjeżdżamy w Żółkiewskie, jedziemy od domu do domu gdzie samych miałem przyjaciół i znajomych, i zajeżdżam aż na samą granicę do Krotofila. Już tylko kilkaset kroków i mogę bić wroga — krew w żyłach coraz bardziej kipi, serce wzrasta w piersiach z pragnienia, człek się niecierpliwi. W tem nadchodzi wiadomość, że oddział wyparty wraca. Pierwsze złudzenie bolem napawa pierś, ale cóż robić? Uderzyć w przeciwną stronę! A więc nazad do Lwowa, a ztamtąd do Krakowa gdzie synów moich odesłałem dla kształcenia. We Lwowie zdybałem się z niemi i razem pojechaliśmy do Krakowa.

W Krakowie było natenczas gwarno. Dosyć powiedzieć że obóz polski pod Kurowskiem stał w Ojcowie o dwie godzin jazdy od Krakowa. Ochotnicy spieszyli przez Kraków do Ojcowa, miejscowi odprowadzili ich więc do Ojcowa; miejscowi odwiedzali codziennie obóz polski powozami, napełnionemi różnemi przysmaczkami dla naszej wiary. W mieście było kilkanaście komitetów, gdzie po całych nocach rozprawiano hałaśliwie; po ulicach tłumy młodzieży w butach wyżej kolan, w ciemnych guniach i czworograniastych czapkach. Pobiegłem na Wawel, aby u stóp ołtarza królewskiej Katedry szukać natchnienia. Cudny ten kościół z ośmnastoma kaplicami, ogromne zrobił na mnie wrażenie. Byłem bowiem otoczony świętościami religji naszej i świętościami pamiątek całej naszej historji. Słusznie bowiem Ks. Józef Olechowski w mowie do króla Stanisława Augusta z roku 1787 rzekł: „Bazylika ta ma tyle związku z dziejami narodu polsiego, tyle z epokami pomyślności i różnych przypadków tej Monarchji, iż gdyby żadnej nie było pisanej historji królów polskich, ściany i marmury jej po większej części poznać by ją daly.“ A każdego Polaka wspomnienie Boga i Ojczyzny, Religji i Historji polskiej w prowadza pomimowolnie w największy zapał, w zachwyt, jaki mieć musieli Święci wpierwszych wiekach Chrześcijaństwa. Padłem na kolana przed wielkim ołtarzem, w którym na blasze Jezus ukrzyżowany pędzla Tomasza Dollabeli się znajduje, i ze łzami w oczach pomyślalem: „Chrystusie przez mocarzy na krzyżu przebity! Chrystusie, któryś krew swoją przelał za wolność! Chrystusie, któryś dał życie swoje na okupienie niewiniątek! Wejrzyj na skatowaną Polskę! Patrz jak się niewinna krew leje! Jak młodź nasza ochotnie życie swe składa na ofiarę wolności! Dodaj nam Panie sił i męstwa! Zgrom wroga, i pozwól, abyśwy w wolnej Ojczyźnie, Ciebie Boże chwalili, na wieki wieków! Amen.“

Poważnie a posępnie poszedłem do zakrystyi, z prośbą aby mnie zaprowadzono do grobów bohaterów polskich. Dziad kościelny, starzec siwobrody, zapalił gromnicę; przeszliśmy wzdłuż kościół i po schodach ciemnych zeszliśmy w lochy podziemne. Tu stanąłem na przeciw grobowca króla Jana III., obok grobowca księcia Józefa i naszego Tadeusza Kościuszki. Oprócz starego dziada, któren gromnicą słabo oświecał te podziemnia, nie było nikogo. Głośno więc mogłem przemówić do ich cieniów, prosząc o błogosławieństwo w wyprawie mojej. Dumny tem błogosławieństwem, poważnie i smętnie opuściłem pomieszkanie umarłych, aby się zlać z żywemi.

Następną noc przepędziłem między sejmikującymi w hotelu drezdeńskim. Zastałem tam samych Koroniarzy i Poznańczyków — z Galicyi byłem sam jeden. Całe towarzystwo było mi obce z fizyonomii, ale byliśmy swoi duchem, sprawą wspólną. Komfort był tam całkowity: fotele wygodne — i dzwonek na stole. Pierwszy lepszy ogłosił się marszałkiem — kolejno sypały się mowy i projekta. Ja byłem cichy i słuchałem, bo przyznam się, że nie mogłem pojąć o czem tu rozprawiać, w chwili gdy o kilka wiorst Polacy walczą o niepodległość Ojczyzny. — Zresztą nie znałem ich, i byłem nieznany. Po północy zażądałem nareszcie głosu i powiedziałem: „Od sześciu godzin słucham mów Waszych — gdybym był na posiedzeniu literackiem, słuchałbym i dwanaście godzin. Ale podług momojego zdania nie jest to chwila krasomówstwa, tylko chwila czynu.

Dodatek.

jednym standarze, w obec pocisków miotanych na towarzystwo nasze, już to w złej mierze, już w dobrej, ale przesiąkniętej uprzedzeniami i przesądami, w obec zabiegów czynionych na rozbicie nas, w obec trudności stawianych ze strony władz rządowych — daliście dowód stałości, który każe rokować najlepiej o waszym politycznym charakterze. Nadaliście panowie życie nowej, nieznanej dotąd na polskiej ziemi instytucyi; stowarzyszenia politycznego, które pomimo swojej nowości jest przecież szczerym owocem narodowego ducha polskiego.

Uczyniliśmy pierwszy krok, stanęliśmy na wyłomie, prowadzącym do lepszej przyszłości i możemy ze spokojnem sumieniem i pewnością osiągnięcia naszych celów spoglądać w tę przyszłość.

Kiedyśmy zawiązywali nasze towarzystwo miał prawie każdy z nas do walczenia z niechęcią, uprzedzeniem i nieprzyjaźnią dla towarzystwa. Największe przeszkody mieli do zwalczenia ci, których wasze zaufanie powołało do ważniejszych czynności.

Nie chcę tu przypominać jaką walkę prowadzono w kołach bardzo poważnych przeciwko naszemu prezesowi jedynie dla tego, że przyjął przewodnictwo w naszym gronie. Oddźwięk tej walki dał się czuć nawet w rozprawach sejmu naszego, a nasz prezes wyszedł z niej zwycięzko. Nie chcę też rozwodzić się nad tem, że niektórzy z pośród nas padli tej walki ofiarą; zostali oni zwyciężeni, chociaż nie walczyli, a raczej dla tego, że nie walczyli — tylko opuścili szeregi nasze.

Ograniczę się na kilku ogólnych zarzutach czynionych naszemu towarzystwu, będę się starał zbić je, wykazując, jakie było nasze zadanie a jak się z niego dotąd wywiązaliśmy, aby w końcu wykazać wam panowie, że dzieło, do któregoście przyłożyli ręki, nie przynosi wam żadnej zakały, ale owszem zaszczyca was w obec naszego narodu, w obec innych oświeconych i postępowych narodów, w obec potomności.

Najpierwszym, najgłówniejszym i najpowszechniejszym zarzutem dotykano tego, co stanowi naszą istotną cechę t. j. żeśmy się nazwali towarzystwem demokratycznem.

„Dla czego się wyszczególniacie? mówiono nam, na co się nazywacie demokratami, jak gdybyście wy jedni nimi byli, kiedy nas jest tu mnóstwo co do towarzystwa nie należymy, a przecież jesteśmy demokratami. Czy chcecie być czem lepszem od nas, czy chcecie demokracyę zmonopolizować?“

Na to nie ma innej odpowiedzi, jak tylko prosić tych panów wszystkich, aby nas zaszczycili przystąpieniem do naszego towarzystwa. Nasze towarzystwo jest jak ów dom gościnny, nowo wystawiony, my w nim mieszkamy i zapraszamy doń każdego, kto z nami chce żyć w dobrej zgodzie. My wypisaliśmy na tym domie godło: wolność, równość i braterstwo; kto się na te godła z nami zgadza, tego przyjmiemy jak brata, a kto się nie zgadza, ten niech nie mówi, że my go nie przyjmujemy, bo on sam do nas należeć nie chce. Gdy inni sobie zbudowali dom, to jeszcze nie przeszkadza nikomu zbudować sobie drugi dom, inny pod innem godłem, a choćby i pod tem samem; my tego ani wzbraniać nie możemy ani też nie chcemy. Owszem, im więcej będzie w kraju towarzystw politycznych, demokratycznych, takich samych jak nasze, tem lepiej będzie dla narodu, a my będziemy się chlubić tylko tem jednem: żeśmy zrobili dobry początek.

Inny zarzut jaki nas spotkał, pochodził z uprzedzenia panującego w niektórych kołach przeciwko demokracyi w ogóle. Nie będę już mówił o tych, co sobie wyobrażają pod demokratą coś nakształt dzikiego człowieka, bo pod tym względem musieli nam oddać sprawiedliwość nawet nieprzyjaciele nasi; ale mówię o tych, którzy sądzą, że demokraci muszą koniecznie dążyć do przewrócenia porządku społecznego, do wyniszczenia pewnych warstw towarzyskich. Wiemy n. p. że mówiono niektórym, co się do towarzystwa naszego zapisali: jak możecie należeć do towarzystwa, które chce wygubić szlachtę, wy którzy tej szlachty potrzebujecie, którzy z niej żyjecie? Dziwi mnie ten zarzut. Mniejby mnie dziwiło, gdyby nam zarzucono, że chcemy zaszczepić szlachectwo. Rzeczywiście tak jest. Opierając się na historyi, na tradycyach narodowych, wychodzimy z tej zasady, że Polska była szlachecką demokracyą. My chcemy demokracyi takiej, jaką się rządziła szlachta polska, ale dla wszystkich, dla całego narodu, chcemy, aby wszelki lud miał to, co dawniej szlachta miała: tę wolność, tę równość, to braterstwo. Że się musimy w tym względzie rachować z wyobrażeniami dzisiejszego wieku, że nie przywiązujemy wagi do tytułów i herbów, zapytuję panów czy i w tem zbaczamy bardzo od podstaw społecznych dawnej szlachty polskiej, która pojmowała swoje szlachectwo podobnie jak Rzymianin pojmował prawa obywatelstwa, że nadawał królom obywatelstwo rzymskie jako najwyższą godność. Wszakże tą szlachta zakazała przyjmowania tytułów i orderów, wszakże ta szlachta pochłaniała rody udzielnych książąt, zarówno jak wynosiła całe osady włościańskie do klejnotu szlacheckiego.

My chcemy tą szlachetnością polskiego szlachectwa ogarnąć cały naród i nie potrzebujemy nawet tego czynić, co dawniej czyniono, aby jednych uniżać, drugich wywyższać, bo to już uczynił duch wieku — my zastaliśmy rzecz gotową.

Który obywatel ma według dziś istniejących ustaw większe, lub mniejsze prawa niż inny? Kogoż uwalnia pochodzenie z pewnego rodu od obowiązków?

Zaprawdę, nie widzę, cobyśmy tu mieli niszczyć, co wyrównywać — zrównanie jest, ale pod tym względem, żeśmy równo obarczeni — a mybyśmy chcieli być równo swobodnymi.

Co do tytułów i herbów, to rzeczywiście słuszniejszym byłby może zarzut, żeśmy na to zbyt obojętni. Ale w tym względzie wiek nasz tak dalece postąpił, że go nie rażą tytuły bez praw.

Wszak Rzeczpospolita francuska w r. 1848, pozwoliła każdemu używać tytułu i herbu, jakiego chce — i my się tą zasadą kierujemy — cenimy wolność i równość tak dalece, że niczyjej próżności nawet krępować nie chcemy, jeżeli ona tylko nie szkodzi dobru narodu.

Takie zarzuty czynią nam ludzie, którzy się z nami w zasadach nie zgadzają, albo którzy się boją wyznawać te zasady; ale innego rodzaju zarzuty czynią nam ludzie, którzy ciągle jawnie głoszą, iż są demokratami, chociaż pozostawiam to ich sumieniu sprawdzić, o ile są nimi rzeczywiście. Są nimi podobno o tyle, o ile nad sobą żadnej wyższości znosić nie chcą, ale radziby sami stali wyżej niż wszyscy inni. Sarkania tych ludzi na nas dowodzą tylko, żeśmy zajęli stanowisko, którego nam oni zazdroszczą. Chcieliby więc zmniejszyć znaczenie naszej działalności. Od nich to spotkał nas pocieszny zarzut, że nasza czynność jest dziecinną zabawką.

Zarzut ten nie zasmuca nas bynajmniej, chociaż byłoby się czem smucić, że w narodzie, który jeszcze nie miał czasu odżyć politycznie, nazywają pierwsze kroki ku rozbudzeniu życia politycznego dziecinną zabawką, i czynią to ludzie, którzy sami roszczą sobie prawo do działania politycznego. Ale powtarzam, zarzut ten nie może nas zasmucać. Jesteśmy początkowymi w życiu politycznem, a zatem wolno dojrzalszym w tym względzie narodom i ludziom nazywać nas dziećmi — ale jeżeli to czynią ludzie, którzy każdą poważną sprawę uważają za igraszkę, jeżeli to czynią linoskoki polityczne, to zarzuty ich także są zabawką. Stosuje się do nich owo sławne powiedzenie „dla was jest to igraszką, nam chodzi o życie“ tylko, że tu zachodzi odwrotny stosunek od owego w bajce Krasickiego o żabach i dzieciach. Jeżeliśmy dziećmi, to czemże są ci, co nas obrzucają, jużci nie kamieniami, ale tem w czem sami siedzibę mają, t. j. błotem? Rzeczywiście amfibia dziś przeważają w naszem życiu politycznem.

Zdaje mi się, że dosyć powiedziałem o zarzutach nam czynionych, i że je zbiłem dostatecznie. Teraz muszę nadmienić o dowodach uznania, jakie nas spotykają.

Mieliśmy już sposobność przedłożyć panom odezwy kół emigracyjnych z różnych stron: z Ameryki i Szwajcaryi, które powitały zawiązanie naszego towarzystwa lub też pojedyncze jego kroki ze współudziałem i uznaniem ważności naszego działania dla sprawy narodowej.

Już to samo, że mamy tylu nieprzyjaciół, służy za dowód doniosłości tego co czynimy. Najlepszym tego dowodem jest proces nam wytoczony. Rzecz, która już w książkach, broszurach i dziennikach wielokrotnie została wypowiedzianą, wydała się niebezpieczną, dlatego, że ją nasze towarzystwo do swego programu przyjęło.

Przywiązujemy wszelako więcej wagi do oznak przyjaźnych nam, niż do tych ujemnych dowodów naszego znaczenia.

Pisma emigracyjne wszystkie wielce się naszem towarzystwem zajmują i prowadzą bardzo sumienny przegląd naszych czynności. Chociaż nie we wszystkiem z nami się zgadzają, rozumieją one wszakże daleko lepiej ważność i doniosłość już tego faktu samego, że takie towarzystwo istnieje na polskiej ziemi — niż dzienniki wychodzące w kraju. Sprawdza się i na nas owa prawda ewangieliczna: *nemo propheta in patria.* (Dok. nast.)

„Czas“ zamieszcza wiadomości o kolonii polskiej w kraju Visconsin w Ameryce północnej, udzielone sobie przez jednego z obywateli krakowskich, które dosłownie podajemy:

Przed dwoma laty zbieraliśmy w Krakowie książki dla wychodźców polskich w Ameryce północnej osiadłych. Są to włościanie z Poznańskiego podstępnie do wychodźctwa nakłonieni, którzy osiadłszy nad jeziorem Michigan, uprawą roli się zajmują. Długi czas nie mieli nikogo pomiędzy sobą, któryby się ich potrzebami duchownemi zajął; nie było ani księdza, ani nauczyciela. Nareszcie Bóg im zesłał ks. Bonawenturę Buczyńskiego reformata, który po-

---

Polacy biją się za wolność Ojczyzny, krew polska się leje, trupy padają!... I nas jak tu jesteśmy, nas to matki rodziły, aby umrzeć za Ojczyznę. Za parę godzin każdy z nas może dostąpić tego szczęścia na polu walki. Przestańmy debatować, a idźmy tam gdzie nas honor i obowiązek powołuje! Bywajcie mi zdrowi; ja jutro odjeżdżam, a kto się czuje Polakiem, z tym do widzenia. — “ I skończyłem mówienie i chwyciłem za czapkę. Ale poczciwi rzucili się w moje ramiona i ściskali jak brat brata. Nie byliśmy więcej nieznajomi sobie, ale rodzeni: bo spleceni w jedne ramiona, czuliśmy że wszyscy jednej matki Polski jesteśmy. Chwila ta żywo stoi mi w pamięci i stać będzie aż do śmierci. Przyniesiono wina i długo piliśmy strzemiennego. Nazajutrz poszedłem, skoro dzień, do kościoła Panny Maryi. Chciałem bowiem pokrzepić ducha przyjęciem św. Sakramentu i przygotować się na możliwą śmierć. Kościoł był pusty; zaszedłem do zakrystyi, gdzie poważny ksiądz siedział w konfesionale otoczony nabożnym ludem. Stanąłem pokornie i czekałem kolei. — Wszakże ksiądz poznał po obozowych sukniach, w które byłem ubrany, że należę do powstańców, kazał się usunąć ludowi i zawezwał mnie. Spowiedź się odbyła szczera, ze skruchą i wiarą, z nadzieją i połyskiem tego szczęścia, które tylko religia dać może, zwłaszcza w chwilach wielkich, szczytnych, w chwilach brzemiennych czy to wielkiem nieszczęściem, czy wielką determinacyą. A gdym prosił o błogosławieństwo kościelne w zawodzie poświęcenia się dla dobra ojczyzny, religii i ludzkości, szanowny kapłan polski, tak wymownie nauczał potrzebę miłości ojczyzny — obowiązków lecenia w szeregi narodowe — poświęcenia krwi i życia na polu bitwy — tak wymownie określił szczęście wieczne tego, który w dzisiejszej walce z Moskwą jako z wrogiem religii, narodowości i chrześciaństwa polegnie, że aż serce moje się radowało, i zachciwało się umierać męczennikiem sprawy polskiej. Pewny siebie, wróciłem do hotelu Pollera, aby po raz ostatni uściskać dzieci i wyjechać do Ojcowa.

Natenczas szumno się wyjeżdżało do powstania. Otwarty powóz zajechał do hotelu, siadłem z Ferdynandem w ubiorach obozowych, dubeltówki leżały koło nas, a przed nami obozowe efekta, to jest: mantelzaki, kartusze, manierki i t. d. Z wszystkich numerów znajomi i nieznajomi powybiegali, a każdy z uściskiem w rękach, z błogosławieństwem na ustach! Gdyśmy przez ulicę przejeżdżali, znajomi i nieznajomi żegnali nas, a z okien, pod któremy przejeżdżali, nasze Polki powiewały chustkami i błogosławiły nas. Na rogatce austryackiej zapłaciłem myto i nikt o więcej nie pytał. — Komorę austryacką o kilkadziesiąt kroków objechaliśmy, a moskiewska nie istniała. Chłopi wybiegali naprzeciw nas, błogosławiąc nam i pytając się, czy wiemy drogę do obozu polskiego; z karczem gromadnie wybiegano z muzyką która grała: „Jeszcze Polska nie zginęła.“

Tak przybyliśmy 16. Lutego 1863 do Ojcowa. Wyobrażałem sobie obóz polski ludny, gwarny, ochoczy. Nadjeżdżamy w lasy, droga spuszcza się w kotlinę, i najpierw uderzyła wzrok mój przecudna okolica. Nie ma słów, któremi by można godnie opisać krajobraz Ojcowa. Zdaje się że tam skończyła się twórczość boska. Coś wznioślejszego nie można nawet wymarzyć, i ręczę że świat cały, nie ma nic wyższego, nic piękniejszego. Tysiącę skał połysku alabastrowego, wznoszą się do koła w najrozmaitszych kształtach ku niebiosom i zdają się chcieć połączyć ziemię z niebem. Lasy szpilkowe ponuro odbijają w zimie od tych błyszczących głazów. Rzeka Prądnik uwija się po łożu kamiennem, i odbija w swoich czystych nurtach cudną okolicę. Po urwiskach mile spoczywa wzrok, to na krzyżu na najwyższym szczycie osadzonym, to na rozsypanych po szczelinach chatach wiejskich; to na ruinach dawnego zamczyska Kazimierza Wielkiego, to na tegoczesnych pałacykach, dworkach, łazienkach, które dzisiaj dzicz moskiewska w perzynę obróciła. Gdybym nie miał towarzysza, gdybym nie pędził do obozu polskiego, to na widok Ojcowa padłbym na kolana i kornie wielbiłbym Twórcę świata, bo cały Ojców wydał mi się gdyby jeden olbrzymi ołtarz, na którym ludzkość cała powinna Bogu ofiary składać. Zdawało mi się że Bóg w swej potędze na to stworzył tę grupę piękności, aby człowiek, proch ziemski, miał wyobrażenie o swojej nicości a Jego wielkości. Zdawało mi się że jestem u wrót niebios samych, i że lada chwila z łona skał tych ujrzę hufce niebiańskie, które Bóg sam wyprawi z ognistemi mieczami dla zgładzenia szatanów w postaciach moskiewskich. I z pokorą wjechałem do samego Ojcowa. Jakież było moje zadziwienie, gdy zamiast gwaru obozowego, otoczyła mnie cisza grobowa. Z razu mniemałem że cały obóz polski schronił się do sławnych pieczar Ojcowskich, w których jeszcze roku 1300 król Władysław Łokietek szukał przytułku, chroniąc się przed Wacławem królem czeskim.

(C. d. n.)

przednio bawił w Ameryce południowej w Chilii. Zacny ten kapłan przy pomocy znajomych swoich, zajął się potrzebami swoich owieczek. Zebrane książki elementarne, ludowe i do nabożeństwa, przesłane ze Lwowa i Krakowa, doszły w roku 1868 szczęśliwie do Milwackie, pobliskiego osadzie miasta. Tam znalazł się niejaki Rudziński, który bezprawnie na nie areszt położył i pomimo protestacyi sądowej księdza Bonawentury, zaczął je sprzedawać. Wytoczono mu proces, który właśnie 21 grudnia 1868 r. przed sądem przysięgłych ukończonym został na korzyść ks. Bonawentury. Książki zostały mu oddane a za sprzedane nieprawnie Rudziński, jeśliby ich nie zwrócił, 2.000 dolarów ma zapłacić. „Gdy ten wyrok był odczytany — pisze ksiądz Bonawenrura — wielka radość stała się między Polakami, nawet Yankesy i lutrzy w ręce klaskali, ciesząc się, winszowali mi. Drogi panie — pisze dalej — gdym ten list Pański ostatni odebrał, w którym pisałeś, abym się w potrzebach do pana udawał, i że nas w sercach swoich chowają bracia nasi w Polsce, czytałem go ludowi z ambony w kościele, a lud słysząc te wyrazy, padł na kolana płacząc głosem wielkim i modlił się, tak że kilka razy musiałem przerwać czytanie; po wysłuchaniu czytania przyrzekli modlić się całe życie za tych swoich dobrodziejów i swym dzieciom ten obowiązek przekazać. Po koloniach mam dobry ludek, ale co po miastach, to są bardzo zepsuci, wielu takich co wiarę stracili i żyją gorzej pogan. Ośmielony listem pańskim, upraszam w Imieniu mych parafian o obrazy do kościoła. Wybudowaliśmy nowy kościół takiej formy jak w Polsce bywają, pod wezwaniem św. Kazimierza patrona polskiego, a w drugiem miejscu pod wezwaniem św. Stanisława biskupa, a tu w Ameryce trudno o takie obrazy; więc gdybyś łaskawy pan, a z innymi dobrodziejami, chciał nasze świątynie polskie ozdobić, wielkąby to radość sprawiło temu ludkowi i mnie. Także z parę chorągiewek, albo stacye męki Pańskiej, przydałyby się nam bardzo. Ornat i kapa biała bardzo jest licha a sprawić je ciężko, bośmy się wyekspensowali na budowanie kościoła i plebanii i na zakupienie dwóch dzwonów, a na przyszły rok myślimy szkołę budować. Grunt już na ten cel kupiliśmy i chcemy sprowadzić zakonnice Polki do tej szkoły. Bardzo nam tu tęskno i wzdychamy do naszej ojczyzny kochanej, tem bardziej, że nie wiemy, co się tam dzieje z naszemi braćmi; więc byśmy sobie życzyli odbierać jaką gazetę n. p. „Czas“ krakowski. My tu wszyscy błagamy Boga za naszą kochaną ojczyznę i za Was dobrodzieje nasi; prosimy też wzajemnie o westchnienie za nas, aby Bóg dobrych utwierdzał, a złym aby dał tę łaskę, żeby się nawrócili do Boga,

Ks. Bonawentura Buczyński.

Podaliśmy w całości to pismo, w nadziei, że zacni rodacy zechcą może przyjść w pomoc współbraciom naszym za Oceanem, chętnie podjęlibyśmy się pośrednictwa w tej sprawie, umieszczając w szpaltach dziennika naszego dokładny spis imion i datków.

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. Peszt 28. Stycznia. Konskrypcya wyborcza komitetu peszteńskiego odbędzie się w d. 15. do 28. Lutego.

We Czwartek 28. b. m. odbył posiedzenie Wydział wyznaniowy. Na porządku dziennym było sprawozdanie podkomitetu o projekcie zaprowadzenia małżeństw cywilnych. Wypracowany przez dr. Sturma projekt do ustawy tej treści przyjęto za podstawę do rozpraw. Referował dr. Sturm. W rozprawie jeneralnej zabiera najpierw głos dr. Jäger, oświadczając, że ten wpływ na sprawy małżeńskie, jaki zapewniają państwu dotychczasowe ustawy, jest zupełnie wystarczający, tak że wcale nie ma potrzeby dalej iść na tej drodze i zakończył deklaracyę, że występuje z Wydziału. Po nim zabierał głos dr. Sturm i robi uwagę, że podkomitetowi wskazała kierunek Izba poselska uchwałą z dnia 23. Października 1867, wzywająca wydział wyznaniowy do wypracowania i przedłożenia jej projektu o zaprowadzeniu obowiązkowych małżeństw cywilnych. W dalszym ciągu obszernej swej mowy uzasadnia pojedyncze orzeczenie projektu. Biskup Andriewicz wnosi, aby projekt odesłać napowrót do podkomitetu do przerobienia. W duchu przeciwnym, wywodom dr. Jägera i ks. Andriewicza przemawiają: Schneider, Kuranda, Figuly, Dienstl i Kardasch. Minuwie Herbst i Hasner oświadczają, że rząd nie może popierać tego projektu ustawodawczego, gdyż urzeczystnienie jego, mianowicie w kwestyi rozwodów, zanadto naruszyłoby religijne uczucia ogółu mieszkańców państwa.

Dnia 27. b. m. odbyło się także posiedzenie komisyi do reformy podatków. Przewodniczący wniósł najpierw zapytanie co do wyboru referentów dla każdego gatunku. Przedsięwzięto zaraz wybory referentów. Wybrani zostali do podatku od domów: dr. Kaiser, do podatku zarobkowego dr. Ryger, do podatku dochodowego, dr. Klier W dalszym ciągu posiedzenia była dalsza obrada nad reformą podatku gruntowego.

Komisya przeznaczona do narad nad prawem o towarzystwach akcyjnych, towarzystwach zarobkowych i gospodarskich ukonstytuowała się i wybrała przewodniczącym dr. Kluna, sprawozdawcą zaś dr. Dinstla.

Praga 29. Stycznia. Według prywatnych wiadomości dowiadują się tamże, że rząd zamyśla czeską kwestyę załatwić razem z galicyjską.

Wiedeń 29. Stycznia. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi finansowej. Ze strony rządu byli obecni: minister handlu p. Plener i szef sekcyjny dr. de Pretis. Na porządku dziennym był nowy wybór przewodniczącego; wybrany został deputowany Hopten i dodatkowa konwencya do ugody handlowej z Anglią.

Wiedeń 28. Stycznia. Do „Pester Lloyd“ donoszą, że deputowany konferencyi opuści Ateny, skoro mu tylko odpowiedź rządu greckiego wręczoną zostanie. Gdyby odpowiedź nie nastąpiła do 2. Lutego, odjazd jego zaraz na nastąpić.

Wiedeń 30. Stycznia. Ziemiałkowski uzasadniał wniosek galicyjskiej delegacyi, który został odesłany do wydziału konstytucyjnego. Wiedeński klub skrajnej lewicy, liczący 29 członków, odbył posiedzenie, na którem rozbierano głównie kwestyę, jak się zachować w obec wniosku Ziemiałkowskiego. Uznano że jakkolwiek paragraf 19. statutu krajowego przyznaje sejmom prawo przedkładania wniosków Radzie państwa, jednakowoż według regulaminu Izby, który się tu okazuje niedostatecznym, przedkładanie wniosków takich nie jest możliwe. Uchwalono więc na wniosek Rechbauera, na posiedzeniu sobotniem wnieść o wybór wydziału do zbadania, czy i w jaki sposób możnaby regulamin zmienić, by wnioski sejmów przedkładane były Izbie.

Wschód. Z Bukaresztu są wiadomości o nagłej zmianie w kołach rządowych. To samo znaczenie ma także mieć rozkaz księcia Karola niedawno armii wydany. Rozkaz ten był ogłoszony z Nowym Rokiem i brzmi po wstępnych życzeniach dla armii w ten sposób:

„*Utrzymanie pokoju, tak potrzebnego dla ojczyzny, jest najgorętszym życzeniem mego serca;* jednakże przypominam Wam, że wykształcona, uorganizowana, wierna i karna armia jest chlubą każdego narodu, jakoteż najlepszą poręką dla wypełnienia wyżwspomnionego życzenia. Niech więc każdy stara się w swym zakresie działania stać się godnym członkiem tej wielkiej instytucyi i zostać nim na zawsze“.

Pyräus 28. Stycznia. Amerykańska korweta wojenna „Ticonderacya przybyła tu; oczekują innych okrętów. Lud Saloniki uzbraja się własnym kosztem.

Z konstantynopola donoszą, że nastąpiło tamże przesilenie ministeryalne. Greckim okrętom jest wyjątkowo pozwolony przejazd przez Dardanelle.

Opowiadają w Paryżu, że rząd grecki zamierza wysłać do Washingtonu pełnomocnika w celu ofiarowania Stanom Zjednoczonym jedną z wysp greckich za czynne wsparcie w wojnie z Turcyą.

Włochy. Z Rzymu donoszą, że powrot naczelnego dowódzcy wojsk francuskich okupacyjnych, jenerała Demont, ma znaczenie wojenne. Zaledwie „Pansilippe,“ króry go z Marsylii zawiózł do Civitawechii, znowu odjechał, pomimo tego przyszedł za nim okręt większy z amunicyą różnego rodzaju, chociaż składy w Civitavechii właśnie tyle dawniej z Toulonu otrzymały, że możnaby tem zaopatrzyć armię 60.000. Papież powiedział niedawno Markizowi de Banneville przy końcu audjencyi pamiętne słowa, że Nowy rok zdaje się zapowiadać „*un anno di Marto*“ (rok Marsa).

Ale ten zwykle tak pokój miłujący Papież Pius IX. myśli, pomimo ciągłych przygotowań do koncylium, bardzo wiele o uzbrojeniu swego małego wojska. Ma to bowiem jakieś znaczenie co powiedział naczelnikowi rzymskiej straży ogniowej (vigili) gdy tenże składał mu życzenia w dzień imienin. „Zdaje się, powiedział do niego, jak „gdybyście nie należeli do mojej milicyi, nie widzę bowiem żadnej kokardy“. Zaraz więc musiał cały korpus być zaopatrzony w biało-żółte kokardy, to są kolory papieskie.

Garibaldi zamyśla w porozumieniu się z dawnym deputowanym włoskim Bieciardi w czasie soboru rzymskiego zwołać do Neapolu zgromadzenie wolnomyślnych,

Król Wiktor Emanuel odjechał do Neapolu. Ma on być bardzo zmartwiony śmiercią swego prefekta Sartirana. Książe Karol Poniatowski ma zająć jego miejsce.

Hiszpania. Madryt 26. Stycznia. Jeden z dzienników niemieckich donosi, że w Burgos aresztowano 13. kanoników, w Miranda de Ebro 4 seminarzystów, którzy się stali podejrzanymi wspólnictwa w morderstwie przez ucieczkę. Gubernator wojskowy w Bourgos został zrzucony z urzędu.

Jak słychać morderstwo na gubernatorze z Bourgos miało być popełnione nie przez mnicha zfanatyzowanego, lecz przez tłum mnichów.

Paryż. Paryż 20. Stycznia. Podług doniesień telegraficznych z Aten, przyjechał już tamżo hr. Walewski. Nadzieja na pobłażliwą odpowiedź ma główne podstawę swoją w piśmie odręcznem cesarza Francuzów do króla Jerzego, które hr. Walewski do Aten zawiózł. Pismo to ma zawierać różne przedstawienia i obietnicę na przyszłość.

Kronika.

— Pan Koenig, dyrektor teatru niemieckiego i improwizator „*heute Redoute*“ musiał się urodzić nie w czepku, ale nawet w szlafmycy i to z rękawami. P. Koenik ma bowiem szczęście, gdyby . . . . . bo napędzony z własnej ojczyzny, cudza go tuczy, po pobiera rocznie z funduszu wdów i sierót polskich 10.000 złr., bo nareszcie jego „*heute Roduete*“ bywają do ścisku przepełniane, a niektórzy Polacy i niektóre Polski nawet nie wstydzą się bywać na tych „*heute Redoutach,*“ chociaż wiedzą, że te tłuste zabawy są dawane przez przybysza, kosztem naszych wdów i sierót, i że gdyby nie bywali na niemieckich teatrach i „*heute Redoutach,*“ musiałby p. Koenig chcąc niechcąc z wielkiem zadowoleniem wdów i sierót polskicg wywendrować z naszego kraju, tą samą drogą, którą nieproszony przybył, aby Polak stał się raz mądrym przed szkodą!

— Sprawozdanie z posiedzenia Tow. „Gwiazdy“ (dokończenie). Jednym z pierwszych i oraz najważniejszych celów Stowarzyszenia była, jak wyżej wspomniano, nauka. Poczucia potrzeby nabycia wiedzy, rozwijające się coraz więcej u naszej młodzieży rzemieślniczej, pokonało wiele trudności, których nie braknie podobno nigdy i nigdzie, zwłaszcza w początkach, w chwili, przygotowując rozwój i dalszy byt.

Zaczęto tedy wykłady i założono biblioteczkę, składającą się obecnie z 244 tomów, której pierwszym zawiązkiem był dar Stowarzyszenia samodzielnych rękodzielników mieszczan lwowskich. Oprucz biblioteczki korzystają członkowie Stowarzyszenia z kilku dzienników, udzielanych bezpłatnie. Dotychczas posiada czytelnia Towarzystwa następujące pisma: Dziennik Poznański, Dziennik Lwowski, Gazeta Narodowa, Strzechę i Tygodnik Lwowski.

Przy rozpoczęciu wykładów okazały się także różne niedogodności.

Nierówność wieku członków Stowarzyszenia i rozmaity postęp w naukach początkowych wymagały niezbędnie podziału na kilka osobnych sekcyj. Utworzono zatem trzy oddziały. W pierwszym oddziele udziela się głównie nauki cztania, oraz początku rachunków, poznawania i czytania cyfer; drugi i trzeci oddział zajmuje się nauką działań liczbami całemi jednogatunkowemi i różnogatunkowemi, nauka korespondencji i stylistyki. Nadto udzielał raz na tydzień dla wszyskich członków Stowarzyszenia ks. Florentyn Lückendorf nauki religii i historji biblijnej, p. Piotr Zbrożek nauki geografii i historji powszechnej, p. Oswald Amster nauki kaligrafii i p. Tadeusz Romanowicz nauki akonomii społecznej. Wykładów sekcyjnych, odbywających się regularnie i systematycznie, było dotychczas 64. Panowie wykładający: p. Edmund Krzen, p. Piotr Zbrożek, p. Aleksander Hirszberg, i p. Stanisław Bartman dołożyli wszelkich starań, by w jak najbliższym czasie naukę tę wyzyskać w sposób najkorzystniejszy, za jaki uważano otwarcie wykładów w szkole przemysłowej lwowskiej, do której się zapisało 78 członków. Skoro znalazła się tylko dostateczna ilość przygotowanej młodzieży, Wydział Stowarzyszenia zniosłszy się z dyrekcją szkoły przemysłowej, ogłosił otwarcie wykładów dla swych członków w tejże szkole, obejmujących nauki rachunków, geometrji, fizyki, chemii, modelowania, rysunków, stylistyki i korespondencji.

Żywimy tę błogą nadzieję, że wykłady w szkole przemysłowej, połączone z wykładami, odbywającemi się w lokalu Stowarzyszenia, przyczynią się wiele do wykształcenia członków Stowarzyszenia na prawych, kraj miłujących obywateli i dobrych rzemieślników.

Obok nauki drugim celem Stowarzyszenia była wspólna zabawa i rozrywka. Musimy tu najprzód wymienić nauki, połączone z rozrywką, do których należą nauka tańcu, przez p. Kędzierskiego, nauka śpiewu przez p. Bieńkowskiego, do czego członkowie przez złożenie dobrowolnych składek zakupili fortepian na własność Stowarzyszenia, tudzież nauka gimnastyki, udzielania przez p. Leśniewicza. Oprócz tego pozwolone są w Stowarzyszeniu rozmaite gry towarzyskie, z wyjątkiem gry w karty. W lecie dnia 31. Maja i 15. Sierpnia urządziło Stowarzyszenie dwie wycieczki, których koszta pokryto dobrowolnemi składkami członków, na ten cel umyślnie zebranemi. Wspólne te rozrywki i zabawy przyczynią się z pewnością do podniesienia i utrzymania moralności młodych rękodzielników, dając im w niedzielę i święta sposobność przepędzenia wesoło czasu między rówieunikami.

Składając niniejsze sprawozdanie, uważamy za obowiązek nasz wyrazić najpierw należne podziękowanie prześwietnej Radzie miejskiej, tudzież Stowarzyszeniu rzemieślników mieszczan lwowskich, oraz szanownym redakcyom i wszystkim, którzy wspierali Stowarzyszenie datkiem, czynem i dobrą radą — upraszają o dalsze względy i opiekę w celu pomyślnego rozwoju w powziętym kierunku.

Następnie zaś możemy powiedzieć kilka słów o pożyteczności Stowarzyszenia naszego dla miasta i kraju, tem śmielej, że już przez krótki czas kilkomiesięcznego istnienia widocznem jest pomyślny wpływ jego, który wzmagać się będzie z każdym rokiem, jeżeli członkowie, wypełniając przyjęte obowiązki i korzystając z przysługujących im praw, zapewnią Towarzystwu trwałość i żywotność.

Jak zamożność krajn zależy w znacznej części od rozwoju rękodzieł i przemysłu, tak znowu dla rozwoju tego ważną jest zdolność rękodzielników. Aby rękodzielnik umiał i mógł dobrze pracować, musi on być w zawodzie swym wykształconym — a do tego dąży „Gwiazda“ bezpośrednio przez wykłady i nauki, musi także być zabezpieczonym od nędzy — a do tego dąży „Gwiazda“ pośrednio, chroniąc członków swych od demoralizacyi, budząc i rozwijając w nich poczucie własnej godności, dając im możność nabycia wykształcenia ogólnego, aby następnie rękodzielnicy nasi przez zawiązywanie innych Stowarzyszeń na wzór tych, jakie w zachodnich krajach Europy tak dobroczyone skutki sprawiły, starali się o polepszenie swojej doli.

Adolf Aleksandrowicz, prezes Stowarzyszenia. Franciszek Łazowski, zastępca prezesa. Kasper Kostecki, skarbnik.

Sprawozdanie to, oparte na szczerej prawdzie, rozwieje początkową obawy, że „Gwiazda“ tylko o zabawie, a nie o nauce także i o zabezpieczeniu losu członków myśleć będzie, a nadto do

wodzi, że przedsiębrane co do tych dwóch względów środki są trafne. Życzymy „Gwiazdzie“ szczerze poparcia i powodzenia.

P. Mieczysław Darowski złożył godność kuratora — zgromadzenie podziękowało mu za jego trudy i życzliwość powstaniem z miejsc. Potem przedsięwzięto wybory i przyjęto bez rozpraw regulamin domowy i kasowy. Do Towarzystwa wzajemnej pomocy rękodzielników lwowskich mogą przystąpić także i nienależący do „Gwiazdy“.

— **Wydział Towarzystwa dobroczynności** zamierza urządzić w ostatni wtorek zapustny, t. j. 9. lutego b. r. bal maskowy połączony z loteryą fantową, na korzyść zakładu sierót św. Heleny i ubogich wstydzących się żebrać. Odzywa się przeto do szlachetnych uczuć szanownej publiczności, ażeby raczyła wesprzeć licznym udziałem zabawę, która ma na celu niesienie czynnej pomocy cierpiącej ludzkości.

— **Wypadki miejscowe.** W tych dniach przywieziono do szpitalu sióstr miłosierdzia 15letniego chłopca głuchoniemego, terminatora, zbitego przez swego pryncypała tak okropnie, że skóra na głowie odstaje od kości, a na ciele jego jest kilka głębokich ran. Dla ukarania winnych wytoczono śledztwo sądowe natychmiast. — Zwracamy uwagę właściciela domu pod l. 366$^{4}/_{4}$ przy ulicy Piekarskiej na wezbrany i po całej ulicy w tem miejscu rozlewający się ściek wodny, który zamarznąwszy, przy panujących właśnie mrozach, staje się bardzo niebezpieczny dla przechodniów, a jak nam donoszą, spowodował już nawet kilka wypadków, szczęściem nieznacznych. — Dnia 25. b. m. wybuchł ogień w kominie domu pod l. 273 w ulicy Grodeckiej, lecz został wnet przez straż ogniową ugaszony. — Dnia 14. b. m. o godzinie 1. w południe nieznajomy złoczyńca włamał się do pomieszkania pod l. 557$^{3}/_{4}$ i skradł kosztowności wartości 957 złr. — Dnia 26. wieczór służący, czerpiąc wodę w jednym z rezerwoarów w rynku, wpadł do tegoż; wyratował go policyant, stojący w pobliżu na posterunku.

— **W sprawie ruskiej.** Redakcja Prawdy, pisma, wydawanego przez młodzież ruską we Lwowie, ogłasza drukiem pierwszą **Biblię** w języku rusko-ukraińskim, której przekład nadesłano Prawdzie z Ukrainy.

Fakt to wielkiej doniosłości; wiadomo bowiem, że przekład ksiąg św. jest wymownem świadectwem istnienia narodowości, i niepodobieństwem już będzie moskalofilom dowodzić tożsamości języka ruskiego z moskiewskim.

Istnieje ukraiński przekład Biblii, który uznany został przez akademię nauk w Petersburgu za dzieło pomnikowe. Prawdopodobnie jest to ten sam przekład.

— **Oświata ludu.** Do jednej z dam naszego wielkiego świata przyszedł ktoś w tych dniach z wezwaniem, by sługi swoje posyłała na naukę czytania i pisania. Na to owa dama odpowiedziała: „Mam kilka sług, a potrzebuję ciągle mieć je koło siebie, zresztą cóżby było, gdyby nasze sługi umiały więcej od nas?“ Snać nie wiele ta dama umie, kiedy boi się, że sługa nauczywszy się czytać i pisać, będzie więcej od niej wiedziała. Zarządowi centralnemu stowarzyszenia oświaty ludowej, tudzież zarządom powiatowym podajemy do ścisłej rozwagi pytanie: Czy oświaty ludu nie należałoby rozpocząć od oświaty naszej arystokracyi?

— **Zalew w kopalniach Wieliczki.** Urzędowa „Wiener Abendpost“ donosi co następuje: Rozpoczęte z największem wytężeniem robcty w przecinku „Kloski“ musiały być na dniu 22. b. m. zaprzestane, bez osiągnięcia na teraz celu oznaczonego t. j. dostania się do ziemi iłowatej nie pomieszanej z solą. Pomimo nadludzkiej pracy około pomp w ostatnich dniach prowadzone wzrastająca dziennie od 3 — cali woda, dochodzi prawie do powały „Kloski,“ tak że już od 8miu dni tylko z niebezpieczeństwem życia zatrudnionych robotników i urzędników w chodniku owym można było pracować, a dalszy postęp w pokonaniu żywiołu stanie się fizycznie niemożebnym. W pracy tej doszli robotnicy znów po 66 sążniach roboty wzdłuż do wielkich jaskiń, utworzonych przez to, iż woda sól rozpuściła.

Chociaż nadzieja zatamowania napływu wody w ciągu przyszłych tygodni musi być porzuconą, to przecież nie pogorszył się (?) w porównaniu z tym, jaki był przed sześciu tygodniami, gdy przy szybkiem podnoszeniu się wody uważano już jako niemożliwe silne zatamowanie wody przed wprowadzeniem w ruch nowej, silnej maszyny parowej; przeciwnie od owego czasu okazało doświadczenie, że woda powoli się podnosi, że zatem nigdy się tak nie podniesie, jak się poprzednio obawiano. Z drugiej strony postęp pracy około budowy nowej maszyny parowej dozwala spodziewać się, że w tym czasie, jaki już dawniej oznaczono, maszyny będą w ruch wprowadzone, poczem opanowanie z całą pewnością może być dokonanem.

— **Parowie galicyjscy.** Z powodu nowych mianowań członków do izby panów a mianowicie burmistrza krakowskiego dr. **Dietla** i hr. K. **Krasickiego**, zwracamy uwagę powszechną na opieszałość naszych ziomków, którzy powołani są do reprezentowania kraju naszego w ciele tem. Wprawdzie wolelibyśmy, gdyby się nami nie opiekowała wcale rada państwa, lecz skoro już oddani jesteśmy jej władzy, to możemy żądać, aby panowie polscy, zasiadający w izbie wyższej sumienniej wypełniali swe obowiązki; z protokołów atoli posiedzeń, można się przekonać, że kilkunastu członków zaledwie dwóch obecnymi są na posiedzeniach Izby wyższej, gdzie się przecież nieraz toczą tak ważne dla nas sprawy.

— **Pomnik na pamiątkę bitwy pod Mentaną.** Papież zamówił u rzymskiego snycerza, Luccardego, pomnik, który ma stanąć na polu bitwy pod Mentaną. Pomnik ten, olbrzymiej wielkości, z kararyjskiego marmuru, wykonany będzie podług myśli samego Piusa IX., który chciał, ażeby zdobiąca go grupa zastosowaną była do tego ustępu z księgi Machabeuszów (*libr.* II. X. 15, 16): *Extendisse Jeremiam dexteram, et dedisse Judae gladium, aureum, diventum: accipe sanctum gladium, munus a Deo, in quo dejicies adversarios dopuli mei Israel.* Jednak zamiast Jeremiasza zażądał papież, aby artysta przedstawił św. Piotra, doręczającego święcony miecz żołnierzowi. Jakoż grupa ta składa się z dwóch tylko postaci: Książę apostołów wyobrażony jest stojący, prawicą wznosi wysoko klucz nieba, lewicą zaś podaje złoty miecz klęczącemu przed sobą rycerzowi w zupełnej zbroi średniowiecznego krzyżaka. Ten uginając kolano przed świętym, oręż jedną dłonią przyjmuje z jego ręki, a drugą trzyma drzewce chorągwi, którą wkrótce rozwinie przeciw nieprzyjacielskim hufcom. Znawcy ganią takie uosobienie ochotników, co pod Mentaną walczyli. Zamiast krzyżaka, mogącego tak dobrze uosabiać krucyatę Godfryda lub św. Ludwika, jak i ostatnią kampanię, gdyby klęczał na tym pomniku dzisiejszy żuaw papieski, grupa ta stałaby się nierównie zrozumialszą. — Smutny to pomnik!

— **Wynagrodzenie dla meksykańskich legionistów.** Sprawa wynagrodzenia meksykańskich ochotników zbliża się już do ostatecznego roztrzygnięcia. Ponieważ pertrakcya spadku po cesarzu Maksymilianie zstała ukończoną, przedto podług ostatniej woli cesarza Maksymiliana będą wszyscy ci, którzy mają prawo do żądania wynagrodzenia, zaspokojeni ze spadku cesarskiego.

— **W Paryżu** uczczono rocznicę powstania z. r. 1863 świetnym koncertem, na którym prócz polskich spiewów dały się słyszeć czeskie i chorwackie pieśni. Najbardziej zaś sachwyciła publiczność pieśń ruska ukraińskich powstańców z r. 1854., która się kończy zwrotką: **Bo wże czas, chłopci wraz—konyki sidłaty... taneć tra zaczaty!** Pieśń ta naprowadziła umysły obecnych na smutne wypadki na Ukrainie z r. 1863., gdzie włościanie dlatego może pozostawili powstańców bez pomocy, że polscy właściciele w r. 1854. również objętni byli dla powstania włościan ukraińskich, a co gorzej, takowe nawet zadenuncyowali władzom z obawy, że to ruch socyalny.

(*W.*) Kalendarzyk pamiątkowy.

2. **Lutego 1868** poległ śmiercią walecznych Adamczewski pod Białą.

3. **Lutego 1873** poległ śmiercią walecznych Józef Bogucz obywatel z Wołynia, pod Piaskową Skałą.

(*W.*) O Teatrze.

27. Stycznia dawano „Polowanie na męża“ komedyę w 2. aktech przez Michała Bałuckiego, i „On będzie moim“ komedyę w 1. akcie przez Kazimierza Kaszewskiego. O pierwszej sztuce pisaliśmy już w poprzednich numerach dziennika naszego, dodamy tylko że p. Linkowski przyjął radę naszą i stał się w niej całkiem innym jak był Szydełkiem, w „pochodzie z pochodniami“ tak zcharakteryzowaniem się, jako i temperamentem, a nawet i odmianą głosu. Przyjęcie życzliwej krytyki, dowodzi w artyście rozum i wyższy talent, które to przymioty całem sercem przyznajemy panu Linkowskiemu. Gry wszystkich artystów były zadowalniające.

„Ou będzie moim“ jest to ładniutka komedyjka, w której występują tylko: Mącki obywatel ziemski (p. Linkowski), Irena jego córka (p. R. Popielówna), Paulina jego synowica (p. Rudkiewiczówna), i Julian młody inżynier (p. Wilkoszewski). Rzecz dzieje się w górzystej okolicy około Sącza, w domu Mąckiego. Irena, młodziutka dziewczynka zazdrości Paulinie, że jest po zaręczynach i chce koniecznie zostać mężatką, ale na jej nieszczęście w górzystej okolicy nie ma konkurentów. Dla wytyczenia kolei żelaznej, zjawia się w domu Mąckiego Julian młody inżynier, do tego stopnia zajęty cyrklem i robotami, że nie spostrzega nawet w domu ładne młodziutkie dziewczę. Irena bardzo naiwnie przeszkadza Julianowi w jego zajęciach, zabiera klucz od jego stolika i przymusza go do bawienia się z nią. W tej dziecinnej zabawie ona bierze rolę słusznej panny, a jemu daje rolę konkurenta, i doprowadza do tego, że Julian zakochuje się w Irenie. Żart przemienia się w prawdę, a Irena uszczęśliwiona, bo zostaje mężatką.

Całą tę sztuczkę z tak małem zawikłaniem, utrzymuje i podnosi doskonała gra p. Popielównej.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Poprzednio powiedzieliśmy, że sprzęt traw i ziół pastewnych, uskutecznia się aż w drugim roku po ich zasianiu. Jestto wypadek najczęstszy, wszakże zdarza się, że po gęstych deszczach, czyli w roku mokrym, nasiona tak szybko wykiełknją się ze swych plewek i taką runią okryją ścierniska zbóż jarych, w które zasianemi były, że jeszcze w tym samym roku, dobry ukos siana co najmniej wydać mogą; w takim więc razie należy nie wtłoczone w ziemię przez walcowanie kamienie wyzbierać jeszcze w tymże samym roku, wprzód nim się do kośby przystąpi, inaczej bowiem możnaby tylko spasać. Samo z siebie rozumie się, więc zapomnieliśmy powiedzieć, że jeśli siejemy trawy w posiewy jare wprzód nim się ziemia na nich uleżała, to nie potrzebujemy jej bronować przed siewem traw, lecz tylko takowe przywałkować; jeżeli zaś ziemia jest już uleżałą, to należy ją wprzód tylcem bron spulchnić, a dopiero zasiać trawy i przywałkować. Takie spulchnienie ziemi broną jest naturalnie niezbędnem przed siewem traw, jeżeliby ten był uskutecznionym w runiach ozimych, które to bronowanie runi ozimych przed ich przejściem w kolanko, przyczyniałoby się jednocześnie, jak to gospodarzom wiadomo, do obfitszego sprzętu oziminy. Siew jednak traw w oziminach uważamy za zbytek, radzimy więc siać je tylko w jarzynach.

Przy oznaczeniu różnych gatunków ziarn składających **mieszanki**, oraz ilości siewu onych, należy mieć wzgląd nietylko na gatunek gleby, lecz i na cel w jakim siejemy, a mianowicie dla bydła, owiec etc. Różne gatunki traw i ziół pastewnych, a należą do nich główne: brzanka, cieciorka, drzączka, jęczmionka, kłosówki, komonica, koniczyny, kostrzewy, manna, mietlica, mysi ber, nostrzyk, owsiki, pimpinella, śmiałek, sporek, stokłosy, tomka, wikliny, wrotycz, wyczyńce, wyki, wyczki itp. potrzebują z ziemi różnych pokarmów i do różnej głębokości zapuszczają korzenie, chcąc je znaleść koniecznie. Na paszę lub na siano, siew mieszanek w polu powinien być naturalnie gęstszym, aniżeli siew dla sprzętu nasienia dopełniony w szkółce każdej rośliny oddzielnie. Gdy więc przy opisie **szkółki nasiennej** wskazaliśmy ilość siewu ziarna na morgu 25—30 ℔, przeto siew dla paszy lub zbioru **siana** będzie wymagał wagi prawie drugie tyle, jeżeli nasienie będzie przeważnie grubszem, jeżeli zaś będzie złożonem z samych ziarn drobniuchnych, to naturalnie że siać je należy o nie wiele więcej niżeli w szkółce, *notabene* zawsze po poprzedniem sprawdzeniu czy wszystkie ziarna są zdolne do kiełkowania, czego próbę czyni się mieszając nasienie z ziemią i wpuszczając je w wodę na 24 godzin. Ponieważ gleba na każdym prawie morgu jest odmienną, przeto tylko w bardzo szczegółowym wykładzie, nie możebnym w ciasnych ramach dziennika, moglibyśmy wskazać stale, na jakim gruncie która roślina jest wyłącznie najlepszą. Możemy więc tylko ogólnie wskazać, że na morgach gleby 1. ciężkich gliniastych suchych, należy siać gatunki ziarn najgrubszych, 2. na glebach średnich gliniastych wilgotnych: koniczynę czerwoaą, rajgrasy, kostrzewę łąkową, wikliny, kłosówki, stokłosy, drząckę, brzangę, lisi ogon, mietlice itp. 3. na glebach średnich: koniczynę czerwoną, kostrzewy, rejgrasy, wikliny, brzanki, tomkę wonną, babkę grzebienicę i t. p. 4. na glebach piaszczystych: koniczynę białą, kostrzewę, sporek, łubin i t. p. 5. na glebach lekkich piaszczystych: kostrzewę owczą, babkę, bylicę, janowiec, wrotycz, owies żółtawy, pimpinellę i t. p. 6. na glebach bagnistych: mannę, owies wodny, kostrzewę północną, trzcinnik, trzcinę zwyczajną i t. p.

Do **tych ogólnych danych** wynikłych z pracowitych doświadczeń rzetelnych stróżów rodzajności ziemi, gospodarze rolni powinni sami **dodać dane szczególne**, a mianowicie: gatunki gleby ziemi, na której gospodarują. Otóż mając już rozpoznane na gruncie w polu jarem gatunki gleby każdego morga roli, choćby ich miał tysiące, oraz mając je już zapisane na każdym odpowiednim morgu mapy tegoż pola jarego, jakoteż mając już zanotowane na każdym morgu tej mapy nazwisko rośliny pastewnej najwłaściwszej dla tegoż morga, która to roślina ma być przeważną i panującą w szczególnej dla niego mieszance, gospodarz doda już tylko na mapie cyfrę ilości tej rośliny przeważnej, np. cyfrę 5 lub 6 ℔ i doda innych odpowiednich roślin już tylko po ℔ 3, 2 lub 1., tak, aby suma wszystkich funtów stanowiła, np. ℔ 25, 30 lub więcej, stosownie do uznania. Ważenie nasion jest koniecznem i nie może być zastąpionem miarą, a to głównie z powodu, że ziarnka nasion są zamknięte w różnej wielkości plewkach, oraz z innych powodów, których każden gospodarz się domyśla, więc zbytecznem jest tu się o nich rozwodzić.

Stosunki składowych części mieszanek najbardziej zalecić się dające w ogólności, do siewu na siano i paszę wskazujemy jak następuje:

1. na glebę ciężką v. **przeważnie gliniastą**, że nazwiemy najpraktyczniej pszenno-rzepakową, należy dać do mieszanki przeważnie: życicy v. rejgrasu ℔ 5, dodać koniczyny czerwonej, stokłosy olbrzymiej, psiej trawy v. kupkówki, kostrzewy, śmiałku darnistego, brzanki v. tymoteuszki i sporku olbrzymiego po ℔ 3 dodać do tego miotły rozłogowej, tomki wonnej, lisiego ogona v wyczyńca i kminu po ℔ 2, dodać do tego grzebienicy, niestrawy, wikliny, babki lancetowatej itp. po ℔ 1. i razem zasiać.

2. na glebę średnią v. gliniasto-piaszczystą v. jęczmienno-żytnią należy dać do mieszanki przeważnie: koniczyny czerwonej ℔ 5, dodać życicy, stokłosy olbrzymiej, kupkówki, kostrzewy śmiałku, brzanki i sporku olbrzymiego po ℔ 3, do tego dodać miotły rozłogowej, tomki wonnej, wyczyńca i kminu po ℔ 2, i dodać do tego grzebienicy, niestrawy, wibliny, drzączki, babki itp. po ℔ 1. i razem zasiać

3. na glebę przeważnie piaszczystą v. żytnio-owsianą, należy dać do mieszanki przeważnie: koniczyny białej ℔ 5, koniczyny żółtej, kostrzewy owczej, kłosówki miękkiej v. trawy miodowej, kłosówki wełnistej, stokłosy miękkiej, stokłosy owsikowej v. łąkowej i sporku olbrzymiego po ℔ 3: do tego dodać mietliny, wikliny, kminu, tomki, babki, brzanki, drzączki, grzebienicy i t. p. po ℔ 1.

Notabene nasiona okrągłe jak koniczyn, należy siać w plewce, lub wcale nie mieszać z płaskiemi, czyli rozsiać należy najprzód pierwsze, a następnie na nie drugie, gdyż zmieszane przed zasianiem, pierwsze opadłoby na dno płachty, z której się sieje, a przeto zasiałyby się tu jedne a tam drugie, nie w pomieszaniu czyli że cel mieszanki byłby chybionym.

W powyższem wycyfrowaniu stosunku nasion w mieszankach zawarłem pomiędzy roślinami trwałemi czyli dwuletniemi, niektóre nietrwałe czyli roczne. Ramy dziennika nie dozwalają wyliczyć wszystkich gatunków traw i roślin zielnych, z ich właściwemi przymiotami, wadami i wymogami szczególnemi, co należy do specyalnych o tem dzieł, które każdemu gospodarzowi najtaniej nadesłałe na zażądanie, *contre remboursement* księgarnia p. Karola Wilda we Lwowie.

Pietraszewski.

We Lwowie loco, płacono wczoraj, za pszenicę wagi 170 ft. 7·60; za żyto 160 ft. 6·20; za jęczmień 140 ft. 4·65; za owies 100 ft. 3·26; za groch 204 ft. 7·15; za wykę 204 ft. 5·60; za koniczynę czerwoną 204 zł. 48·20; za rzepak 170 ft. 9·60.

W Krakowie loco, pszenica 8·10; żyto 7·15; jęczmień 5.50; owies 4·05; groch 8·10; wyka 6·15; koniczyna czerwona 49·50; rzepak 10.50

We Wrocławiu wszystko o 1 lub 2 zł. — ceny drożej.

Ostatnie wiadomości.

Belgrad 29. Stycznia. Porta nie pozwala okrętom greckim z banderą rosyjską pozostać w porcie w Konstantynopolu. Jenerał Ignatiew wystosował z tego powodu energiczną notę do Porty.

Wiedeń 30. Stycznia. Dzisiaj odbyło się posiedzenie Izby panów, na którem dwa prawa zostały ustanowione. Jedno względem zaprowadzenia sądów przysięgłych. w sprawach prasowych, drugie o ułożeniu listy przysięgłych Na ławie ministrów byli dr. Herbst, dr. Hasner i hr. Potocki.

Dyplomatyczne wiadomości z Aten głoszą, że ustąpienie ministra spraw zewnętrznych jest pewne; nie tak pewne jest ustąpienie prezydenta ministrów Bulgaris. Król jest za czynnym uwzględnieniem deklaracyi konferencyi.

W kołach poselskich uważają, że prawdopodobnie powróci książe Karol Auersperg niedługo do prac parlamentarnych. Jak słychać, zamierza książe Colloredo-Mansfeld zrezygnować na prezydenturę w Izbie panów, a gdyby to nastąpiło, ofiarowanoby prezydenturę księciu Auersperg.

Paryż 29. Stycznia. „Public“ i „France“ donoszą, że w razie konfliktu między Turcyą a Grecyą zachowają wszystkie mocarstwa neutralność. Według doniesień wiedeńskiego korespondenta do „Allg. Ztg.“ wypadłaby odpowiedź Grecyi co najmniej wymijająco, jeźli nie odmownie.

W Paryżu krążyły w tych dniach pogłoski o wybuchu rewolucyi w Atenach i że wojsko angielskich i francuzkich okrętów wojennych udało się na ląd, aby bronić swoich krajowców.

Bukareszt 30. St. W Senacie odpowiadał minister sprawiedliwości na interpelacyę wniesioną z powodu rozwiązania Izby oświadczając, że rząd nie ma dotąd przyczyny rozwiązywać Izbę, nie zaszedł dotychczas żaden stanowczy konflikt.

Berlin 30 Stycznia. Według prywatnego telegramu do „Kreuzztg“ miała Grecya przyjąć deklaracyę konferencyi.

Madryt 28 Stycznia. Arcybiskup z Burgos jest trzymany z rozkazu sądowego w swoim pałacu jako więzień. Katedra i seminarjum zamknięte.

W Pampelunie, Alsaksui i Walencyi aresztowano wiele osób jako współwinnych w morderstwie.

Cennik giełdy
we Lwowie dnia 31. Stycznia.

	Płacą w. a. złr.	cnt.	Żądają w. a. złr.	cnt.
I. Akcye za sztukę				
Kolei gal. Karola Ludwika	218	50	219	75
Kolei Lwow. Czern.	179	50	180	50
Banku hypot. galic.	78	75	80	—
Papierni Czerlańskiej	—	—	—	—
Kolej Lwów Czern.-Jassy	—	—	—	—
II. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. gal. m. k. (bez kupon.)	84	70	82	—
Tow. kred. gal. w. a. (bez kupon.)	77	80	78	10
Banku hypot. galic. (bez kupon.)	89	50	90	—
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	68	85	65	25
dtto W. ks. krakow.	—	—	—	—
dtto Ks. bukowińsk.	—	—	—	—
Pożyczki głodow. z r. 1866	100	75	101	75
Pierw. kol. gal. K. L. I. em.	77	50	78	25
dtto dtto II. em.	—	—	—	—
dtto dtto Lw. Czern. I. em.	—	—	—	—
dtto dtto dtto II. em.	—	—	—	—
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	58	5	65
Dukat cesarski	5	65	5	71
Napoleond'or	9	63	9	73
Półimperyał rosyjski	9	73	9	85
Rubel srebrny rosyjski	1	83	1	88
dtto papierowy dtto	1	64	1	65
Banknoty pol. za 100 zł. pol.	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	78	1	80
Srebro	118	25	119	25

Wydawca, nakładca, właściciel i odpowiedzialny redaktor Wiktor Wiśniewski.

Z drukarni E. Winiarza.